

Z nowym rokiem

W *Końcówce* Samuela Becketta pojawia się dowcip o krawcu, który przeciąga pracę nad spodniami. W przekładzie Antoniego Libery klient, na granicy cierpliwości, mówi: „God-dam, Sir, nie, doprawdy, to już nieprzy-zwoite, to przekracza wszelkie granice! Bóg, proszę pana, w sześć dni stworzył świat. Tak, mój panie, ni mniej, ni więcej, ś w i a t! A pan, a pan przez trzy miesiące nie może się wy-grzebać z moimi spodniami!” „Ależ Milordzie! Milordzie! Niech pan spojrzy na ten świat... i niech pan spojrzy na te s p o d n i e!” – odpowiada krawiec.

Wnioski, które delikatnie imputujemy Czy-telnikowi, są takie, że im dłużej się poczeka na finalny efekt pracy, tym bardziej jej owo-ce będą cieszyć. Tak samo jest z czwartym numerem naszego „Splotu...”, którego po-wstawanie troszeczkę wymknęło się spod kontroli i musieliście Państwo przeżyć sty-czeń w niepewności, czy coś Wam jeszcze przedstawimy.

Proszę się nie niepokoić. Oto kolejne wyda-nie naszego „nieregularnika” artystycznego. Od tego roku będzie dwumiesięcznikiem.

W numerze:

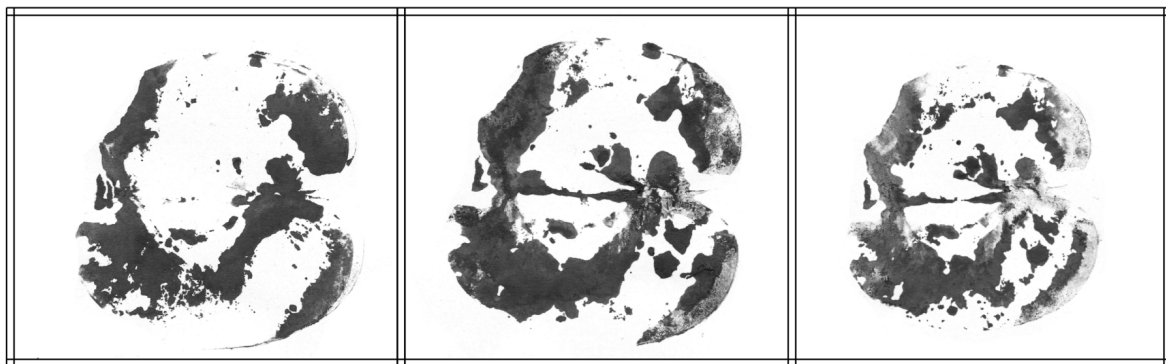
Agnieszka Bykowska
Kulturalnie w Bydgoszczy
Strony 3-4

Wojciech Cendrowski
Ruszył tułan spod okienka
Krótka historia o podejmowaniu decyzji i ponoszeniu ich konsekwencji.
Strony 5-7

Szymon Wigienka
Podejście do nauki i wiary w twórczości Stanisława Lema
O tym, w jaki sposób jeden z najwybitniej-szych polskich pisarzy postrzegał koncepcje religii w stosunku do nauki.
Strony 8-10

Zuzanna Szmidt
Destruenci. Oslamie i o destruentach
Wywiad z Pawłem J. Bąkowski na temat idei słamów poetyckich oraz tworzenia muzyki.
Strony 12-15

† | a v 1 s

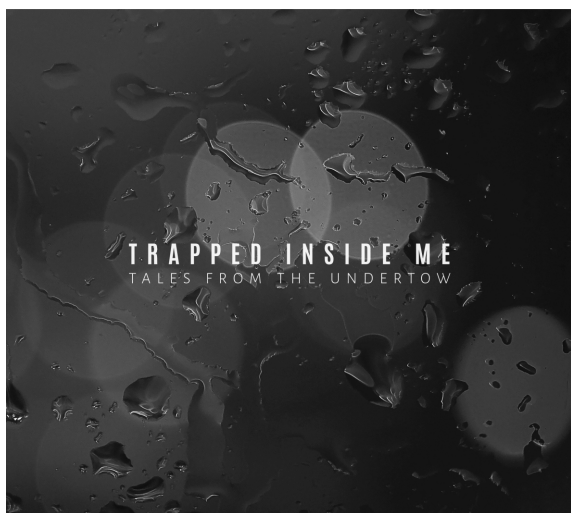


NOWOŚCI PLEXUSA

Adam Kempa

Premiery wydawnicze

Trapped Inside Me to znany od kilku lat na lokalnej scenie zespół wykonujący muzykę z pogranicza nurtów melodic hardcore i metalcore. *Tales from the Undertow* to ich debiutancki album. Muzyka, którą można na nim usłyszeć, to prawdziwy wulkan energii. Melodyjne partie gitary przeplatające się co chwila z ciężkimi riffami, charakterystyczny krzyżany wokół oraz mocna sekcja dają wybuchowe połączenie. Dla fanów takich zespołów jak Parkway Drive czy Ghost Inside jest to pozycja obowiązkowa. *Tales from the Undertow* to muzyka na najwyższym poziomie. Wykonanie, nagranie i całość dzieła świadczą o pełnym profesjonalizmie zespołu, a także gwarantują, że można uczciwie stawiać ich muzykę obok najlepszych wykonawców z nurtów, które prezentują. Album jest dostępny w wersji cyfrowej oraz fizycznej w formie digipacku.



SKLEPIK
PLEXUSA



SLOT
ON-LINE



Redakcja: Agnieszka Bykowska, Maksymilian Gwinciński, Adam Kempa, Mateusz Lubiewski, Miłosz Stupecki, Paweł Szala, Bartosz Wolski. Layout i grafika: Ida Krzyżanowska, Flavis Kubiński. Skład: Samuel Bednarski
Kontakt: splotnieskonczonosci@gmail.com, Adam Kempa – 666 138 995, Maksymilian Gwinciński – 605 634 569
www.plexus-of-infinity.pl. FB: facebook.com/splotnieskonczonosci/, Wydawca: Stowarzyszenie Nasza Gmina

KULTURALNIE w BYDGOSZCZY

Agnieszka Bykowska

W momencie pisania tego artykułu, na światło dzienne wyszła informacja o odnalezieniu powieści *Jedynaczka*, napisanej przez matkę Henryka Sienkiewicza, Stefanię Sienkiewicz. Na ślad tego dzieła przypadkowo wpadła pracownica Biblioteki Narodowej. Jak się okazuje, powieść drukowana była w odcinkach w tygodniku „Bazar”. Co więcej, sam Sienkiewicz nie miał pojęcia o literackich zapędach swojej matki. Literatura i sztuka nigdy nie przestaną zaskakiwać.

Co odsłaniają przed nami bydgoskie instytucje kultury w lutym?

MOTHER Uraño – koncert

2 lutego, MÓZG

Duet Uraño dał się poznać bydgoskiej publiczności podczas lipcowego koncertu w Mózgu, kiedy to po prawie dwóch godzinach setu na gitarze basowej pozostały zaledwie dwie struny, perkusista przybrał postać półpłynną, a klub zamienił się w elektrownię jądrową o kosmicznym napięciu. Koncert swą niebanalnością i świeżością zainspirował bydgoskich muzyków z Mózgu do tego stopnia, że korzystając z dwudniowego pobytu Skandynawów, zorganizowali z nimi dzień później improwizowaną sesję nagraniową. Jonatan Uranes i Søren Høi wyruszają w swoją drugą trasę po Polsce, tym razem w powiększonym składzie. Mother Uraño to połączone siły wspomnianej sekcji rytmicznej z zespołem I Love My Mother, w którym grają saksofonista Tobias Pfeil z Norwegii oraz perkusista Szymon Gąsiorek. Spodziewać należy się elektronicznego punku z elementami glitchu, nieokrzesanych kompozycji gitarowych, czy wyzwolonych ścieżek perkusyjnych. Panowie poprowadzą słuchaczy w rejony muzyki odrzucającej schematy, chciałoby się powiedzieć nielegalnej poprzez swoją swobodę, buntowniczość i zaplanowaną pochopność. My będziemy na miejscu – nie możemy się doczekać. Widzimy się o godzinie 21:00.

KASECIARZ (support: The Shitstorms) – koncert

9 lutego, MÓZG

Czy luty to miesiąc powrotów do Mózgu? Biorąc pod uwagę wspomnianych przed chwilą gości ze Skandynawii czy teraz Kasieczarza, który też grał niedawno w klubie, można by tak pomyśleć. My jednak z pewnością nie mamy na co narzekać, jako że muzycy z Małopolski prezentują rocka, którego zwłaszcza w wydaniu na żywo nigdy nie jest za dużo. W cyberprzestrzeni znajdują Państwo niejedną notkę biograficzną o Kasieczarzu, a że jest to nie lada rozrywka, polecamy każdemu podróż po portalach internetowych. Zachęcić do obecności na koncercie nietrudno: głośny surf rock, psychodeliczne pejzaże, dowcipny frontman. Cieszy też support – koncert otworzy rodzime The Shitstorms, zespół, który na dniach powinien ukończyć sesję nagraniową do pierwszego długogrającego albumu. Warto posłuchać w jakiejś formie.

Vanitas – wernisaż wystawy

16 lutego, Galeria Miejska bwa

Po fali buntu, przychodzi moment uspokojenia zmysłów i uwrażliwienia na bodźce. Budzimy się w zniechęceniu i zmęczeniu. Wydaje nam się, że wszystko, co najlepsze, już było, ►

a co ma nadejść, musi być gorsze. Do wiosny jeszcze tak daleko. Marność. Gdzie zatem szukać antidotum na bóle teraźniejsze i przyszłe? Oczywiście w sztuce. Galeria Miejska bwa zaplanowała dla nas solenną dawkę ciężkiego zastanowienia nad nieuchronnością losu. Wystawa *Vanitas* skupia grono artystów z różnych dziedzin sztuki: od malarstwa, przez grafikę, rzeźbę, video po instalacje. Po takim *katharsis* nawet najsroższe zmarzliny powinny ustąpić.

Tupot Poetycki, 17 lutego, MÓZG

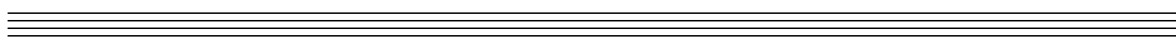
Tupotów poetyckich bydgoskim ludziom kultury nie trzeba już przedstawiać. Każda edycja cieszy się dobrą frekwencją i konsekwentnie oferuje znakomite niespodzianki w postaci instalacji słowno-muzycznych. Z dużą radością przychodzi nam przyznać się do częstego, aktywnego uczestnictwa na tych imprezach i tym samym zapraszamy na najbliższą instalację, na której usłyszymy Jarosława Majewskiego, Monikę Szpejnowską, Pawła Szalę oraz Zuzannę Szmidt.

Rafał Gorzycki – Syriusz 24 lutego, MCK, wstęp wolny

Jak zdążyliśmy się już przyzwyczaić, MCK nie zawodzi w sprawianiu przyjemnych niespodzianek w swoim repertuarze. 24 lutego proponujemy wybrać się na salę kinowo-widowiskową, by wysłuchać na żywo jak brzmi najnowszy projekt Rafała Gorzyckiego, uznanego perkusisty działającego na wielu frontach muzyki jazzowej. Z pewnością artysta zasługuje na miano płodnego – w zeszłym roku wydał kilka płyt, a prezentowany obecnie *Syriusz* to również materiał, który muzyk wyda na krążku za sprawą Stypendium Miasta Bydgoszczy. Dlaczego warto wybrać się na koncert Rafała? Spieszymy informować – artysta ostatnimi miesiącami zgłębiał tajniki instrumentów klawiszowych i na *Syriuszu* będziemy mogli usłyszeć tego efekty. Gorzycki zagra nie tylko na fortepianie, lecz także na organach, wibrafonie i perkusji. Prezentowana będzie też poezja Krzysztofa Grusego. Nasze dobre źródła donoszą, że Rafała Gorzyckiego-pianistę usłyszymy też w 2017 roku na Mózg Festiwalu, więc jeżeli ktoś ma ochotę poczuć już tego przedsmak, powinien skorzystać z zaproszenia Miejskiego Centrum Kultury.

Trzy koncerty – Rara, Święto Zmarłych, Shivers & Shakes 25 lutego, MÓZG

W sobotę nadciągnie do Mózgu toruńska fala zaprzyjaźnionych z nami artystów z różnych scen. Spodziewać należy się trójmiejskiego transu w postaci Rafała Skoniecznego, który wystąpi solowo, jak przypuszczamy, pod nazwą Rara. Grupa wydała nie tak dawno temu ciepło przyjętą płytę *WIATR*. Wbrew stereotypowi, zawsze miło jest też nam w bydgoskich stronach gościć chłopaków z toruńskiego Końca Świata. Tym razem wystąpią jako Święto Zmarłych i zaprezentują mrocznego, psychodelicznego bluesa. Poznańskie Shivers & Shakes prezentuje się równie ciekawie – grupa tłumaczy się ze swojej twórczości, używając określeń „raw industrial folk”, wobec czego nie potrafimy być obojętni. A wy?





OPOWIADANIE

Wojciech Cendrowski

Ruszył ułan spod okienka

– Nie kocham cię, nie będziemy dłużej razem – te słowa wyzwoliły we mnie bestię. Wpadłem w cug, długi i intensywny.

Kiedys popełniłem błąd. Jak zerwała ze mną dziewczyna, to unikałem kontaktów damsko-męskich jak ognia. Tym razem było inaczej. Rozmawiałem z nimi, flirtowałem, bełkotałem. Przez przypadek poznałem Sandrę, studentkę anglistyki. Umówiliśmy się na piwo. Raz. Za drugim wyładowaliśmy w łóżku. Nawet nie wiem, czy było nam razem dobrze, do tego stopnia byłem pijany. Układ był jasny i klarowny, ona wyszła, kiedy ja zasnąłem. Miałem nadzieję, że nie będzie nic więcej w tej relacji, wyłącznie czysta fizyczność oraz cykliczne, kolektywne zalewania robaka.

Minął tydzień, postanowiłem umówić się z nią na piwo. Okazało się, że jest w domu, więc nie ma na to szans. Następnego dnia otrzymałem SMS z pytaniem, co robię w sobotę. Nie miałem zielonego pojęcia. Ciężko oczekiwać tak bardzo precyzyjnej odpowiedzi od pijaczyny. Dlatego też nie odpisałem jej. Minęła sobota, inne dni zaczęły przelewać mi się przez palce. Mieszkaliśmy w tym samym akademiku, przez co trudno było unikać kontaktu. W międzyczasie zaczęły się naprawiać relacje z kobietą, która ode mnie odeszła. Znowu zaczęliśmy rozmawiać, widywać się, całować. Ona musiała wyjechać na kilka dni w delegację, rozmawialiśmy przez telefon jak mignęła mi Sandra. Machnęliśmy sobie dłońmi, nic poza tym. Nazajutrz otrzymałem wiadomość z pytaniem, czy jestem w akademiku.

„Będę za kwadrans?”

„Wpadnij do mnie?”

Kiedy przyszedłem, goście już wychodzili.

– Koniec imprezy? – spytałem zaskoczony.

– Tak, poszli do jakiegoś klubu.

– Czemu z nim nie poszłaś?

– Jutro o 6 rano mam pociąg do domu.

– Aha.

– Czemu jesteś taki oschły? – w tonie głosu Sandry czuć było oburzenie.

– Nie jestem oschły, tylko zmęczony.

Prawda była taka, iż mój nastrój był koktajlem złożonym ze zmęczenia oraz z oschłości. Nie rozumiała tego. Nie miała pojęcia, czemu nie chciałem uprawiać z nią seksu.

– Chociaż śpij ze mną – prosiła.

– Nie.

– Ale nie musimy uprawiać seksu – tłumaczyła.

– Nie, nie mam ochoty.

– Jesteś egoistą.

– Tak – przytaknąłem. – Czasami trzeba.

Sprzeczialiśmy się przez chwilę. Ona nie chciała mnie puścić, a ja nie miałem ochoty dłużej z nią dyskutować. Ja byłem egoistą, ona zdesperowaną lasią.

– Poczekam, aż zaśniesz – przyobiecałem. Więcej zrobić nie mogłem.

– Połóż się ze mną.

To było już poza granicami, tego co mogłem dla niej zrobić.

– Nie!

– Czemu?

– Chcesz znać prawdę? Jutro moja była, dziewczyna, którą naprawdę mocno kochałem, bierze ślub.

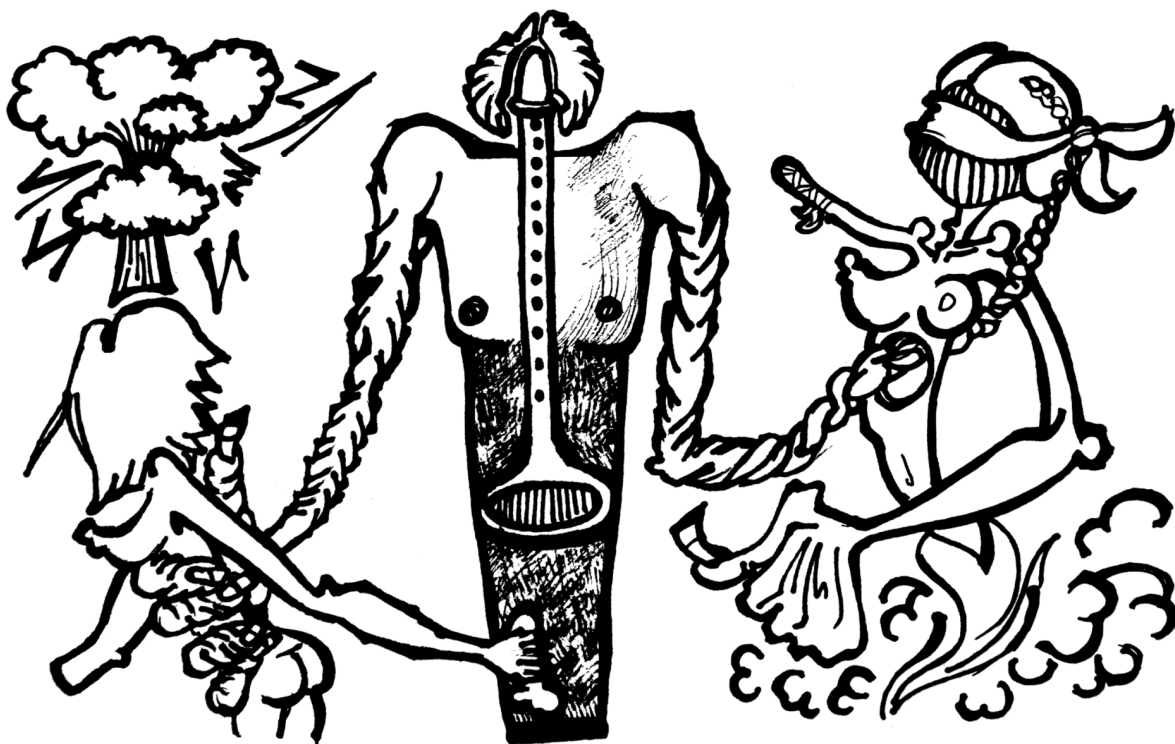
Nie oszukałem Sandry. Faktycznie, kobieta przez którą trafiłem do tego miasta miała zawrzeć związek małżeński. Nie cierpiałem ►

z tego powodu. Wprost przeciwnie, cieszyłem się, iż jej się tak dobrze układa. Poznałem jej wybranka, jest odpowiedzialnym facetem i wiem, że zadba o nią. Bardzo dobrze do siebie pasowali. Wiedziałem, że nasz romans był przypadkiem, w końcu większość mojego życiorysu to Przygody Człowieka z Przypadku. Po prostu wiem, gdzie się pojawić, aby przeżyć kolejne ciekawe doświadczenia. Możliwe, że sam je prowokowałem, jednak nie robiłem tego umyślnie, lecz działałem pod wpływem instynktu.

Spojrzałem znów w brązowe, szklące się oczy. Nie cierpiałem krzywdzić ludzi, nienawidziłem odmawiać dziewczynom, ale tym razem nie miałem wyboru. Wolałem być dżentelmenem, zaś powiedzenie kobiecie „nie” jest nieeleganckie. Jednakże, chciałem

więcej siły poświęcić na budowanie relacji z moją ukochaną, a jeśli taki jest mój cel, to nie powinienem przyprawiać jej rógów. Wcześniej nie spodziewałem się, że będą jakiegokolwiek powroty, więc potraktowałem Sandrę jako panaceum, co nie znaczy, iż chciałem ją wykorzystać, nie oferując niczego w zamian. Tego dnia musiałem być dla niej lodowatym skurwysynem, ponieważ jeśli będzie jakiegokolwiek kontynuacja, to dozna jeszcze większej krzywdy, której pragnąłem jej zaoszczędzić. Chyba część mnie postrzegała siebie jako bohatera i zbawcę.

– Nigdzie nie wyjdiesz! – przeszła obok mnie i zasłoniła drzwi ciałem. Miała ponad 180 centymetrów wzrostu. W dodatku nie przepadałem za używaniem przemocy, chyba że obie strony podnieca to podczas łóżkowych uciech.



– Nie zatrzymasz mnie.

Spojrzała na mnie pytającym wzrokiem, a ja rzuciłem się w kierunku okna. Był za nim dość duży parapet, który miał ponad pół metra szerokości. Ciągnął się dookoła budynku, więc bez problemu powinienem znaleźć otwarte okno, na przykład w jakiejś łazience. Lub przy odrobinie szczęścia trafię do pokoju jakichś miłych, ładnych studentek. Balansowałem na częściowo poobrywanych dachówkach, które mogły zafundować mi krótki, dwudziestometrowy lot. Brakowało mi jedynie peleryny, aby podkreślić swoją brawurę, gdyż cierpiałem na lęk wysokości. Nie miałem problemu, jeśli byłem zabezpieczony, jednak w momencie, kiedy nie mogłem się niczego przytrzymać, strach i pot wylewał się przez każdy por mojego ciała. Cztery piętra odległości do ziemi – nie mogłem liczyć na miękkie lądowanie. Gdyby mi się osunęła noga, to nie miałbym okazji zasiąść ponownie do klawiatury. Nie wiem, czy doznałbym paraliżu, czy po prostu wsadziliby mnie do dębowego futerału i zakopali sześć stóp pod ziemią, jednak czekałaby mnie gruntowna zmiana stylu życia.

– Nikt mnie nigdy tak nie znieważył! – usłyszałem krzyk Sandry za sobą. Dobrze, że nie poszła za mną, gdyż wtedy musiałbym zacząć biec. Przynajmniej nie była, aż do tego stopnia zdesperowana.

Minąłem kilka par okien i zobaczyłem, że znajomy siedzi u siebie w pokoju, grając na komputerze. Zapukałem w okno, być może trochę zbyt gwałtownie, ponieważ aż się zerawał ze strachu. Otworzył, krzycząc:

– Kurwa, Alchemik! Co ty robisz na dachu o drugiej w nocy?!

Wszedłem przez okno najszybciej jak mogłem. Podałem rękę koledze i rzuciłem w pośpiechu:

– Dzięki, że mnie wpuściłeś. Teraz muszę się gdzieś schować, później ci wszystko opowiem.

Pobiegłem do pokoju, zamknąłem się w nim na cztery spusty. Otworzyłem okno i przewiesiłem się przez parapet, abym mógł oglądać niebo i skakać wzrokiem pomiędzy gwiazdami, po których pozostało tylko światło, gdyż większość z nich wybuchła już wieki temu. Czułem się źle, że musiałem skrzywdzić tę dziewczynę, jednak lepiej było to zrobić zawczasu, niż pozwolić jej na życie w ułudzie. Mnie jeszcze czekał pojedynek z wybranką serca, gdyż powinna się dowiedzieć, iż w czasie jednej z naszych przerw, znalazłem ukojenie między nogami innej. Chociaż może lepiej nie wspominać o niczym, w końcu niewiedza to błogosławieństwo.

Z drugiej strony ciągle czułem adrenalinę w swoim ciele. Ostatnie miesiące były pełne miłosnych uniesień, rozterek z tym związanym, problemów w relacjach damsko-męskich i zbyt dużą ilością czasu spędzonego nad otwartymi butelkami. Zamiast ciężkiej pracy, zajmowałem się przeżywaniem niejednego ciężkiego kaca, zaś mój alkoholizm stanowił sinusoidę skorelowaną z tym, w jakich byłem relacjach z moją ukochaną. Coś takiego powinno być niedopuszczalne, jednak to kobieta potrafi wniesić męczyznę na wyżyny lub zniszczyć go jak bombardowanie Bagdad. Od momentu, kiedy zaczęła się ta sinusoida, zacząłem nudzić się samym sobą. Brakowało mi fantazji, zaś przytłaczający ogrom etanolu spowodował, że żyłka poszukiwacza przygód wypłowiwała. Większość wspomnień to drewniane wnętrza zadymionego pubu i zapętlone rozmowy o tym samym. Zero podróży, zero zainteresowań, kompletny brak adrenaliny. Dziś jednak udowodniłem, iż wciąż mogę działać z fantazją i polotem. Chociaż w przypadku tego drugiego słowa, to jednak cieszyłem się, że nie poleciałem w dół.



NAUKA

Szymon Wigienka

Podejście do nauki i wiary w twórczości Stanisława Lema



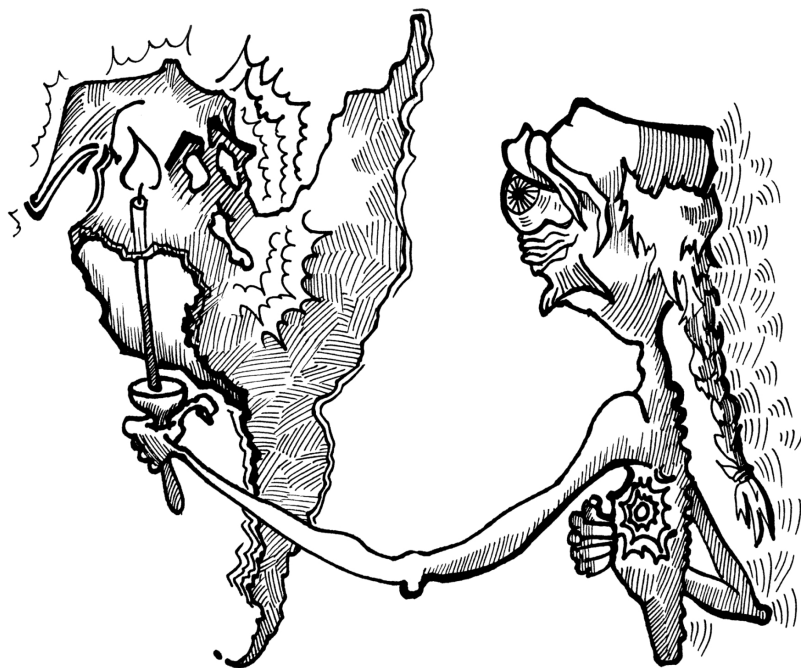
Stanisław Lem urodził się 12 września 1921 roku we Lwowie w inteligenckiej rodzinie pochodzenia żydowskiego. Jego młodość przypada na okres wyjątkowo burzliwy. Zawirowania historyczne nie pozwoliły mu ukończyć studiów medycznych, które podjął po ukończeniu szkoły średniej w 1939 r. Jego pierwsza powieść, *Astronauci*, została wydana w 1951 roku. Publikacja ta otworzyła jeden z najbardziej fascynujących i intrygujących rozdziałów w historii literatury.

Na tysiącach stron zapisanych ręką Lema, możemy znaleźć wiele kosmicznych przygód, romansów, zapadających w pamięć bohaterów i historii. Spuścizna tego pisarza to jednak nie tylko niezgłębiona skarbnica rozrywki. Drugim, znacznie chyba ważniejszym obliczem twórczości Stanisława Lema, jest jego myśl filozoficzna, antycypacja przyszłości i rozważania nad kondycją współczesnego człowieka. Tematy poważne nieustannie mieszają się u Lema z niepoważnymi. Sam rozstrzał stylistyczny jego prac może przysparzać o ból głowy. Autor *Cyberiady* parał się w swojej karierze zarówno bajkami, groteskami, utworami SF, jak i esejami, felietonami, czy apokryfami, czyli recenzjami nieistniejących książek.

Przebrnięcie przez dorobek twórczy Lema to dla czytelnika nie lada wyzwanie. Jego przeziąknięta erudycją twórczość pełna jest paradoksów, pytań bez odpowiedzi i ślepych zaułków. W poniższym tekście postaram się w sposób syntetyczny ująć podejście Stanisława Lema do zagadnień związanych z naukowym i religijnym spojrzeniem na świat.

Postawa Lema wobec wiary jest bardzo skomplikowana. Nie można powiedzieć, że twórca *Dialogów* był ateistą. Dopuszczał on istnienie Boga, poddając jednak pod wielką wątpliwość. Z całą pewnością nie był chrześcijaninem, więc odrzucał pogląd o istnieniu Stwórcy znanego ze Starego i Nowego Testamentu. Piotr Krywak, jeden ze znanych komentatorów dzieł Lema, uważa, że pisarzowi bliżej do koncepcji Boga-Absolutu, o którym nie możemy jednak nic powiedzieć. Lem twierdził, że człowiek o zjawiskach transcendentnych musi milczeć, ponieważ jest ograniczony przez swoje człowieczeństwo i nie może ich w żaden sposób poznać. Nawet gdyby jakiś rodzaj istoty nadprzyrodzonej istniał, to człowiek swoim skończonym umysłem, nie byłby w stanie jej zgłębić. Zdaje się więc, że Lemowi najbliższe do poglądu agnostycznego.

Po zapoznaniu się z twórczością Lema, ukazuje nam się dość jasno jego stosunek do zinstytucjonalizowanych religii. Pisarz uważa, że religie (nie tylko chrześcijańskie) to przykład Sartre'owskiej złej wiary. Człowiek wyznaje je, aby uciec od swej wolności, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność za własne wybory. Ludzie wymyślają sobie nadprzyrodzone bóstwa, ponieważ dramatycznie reagują na swoją samotność we wszechświecie. Religia pozwala oswoić się nam z naszą sytuacją, pogodzić z warunkami panującymi na świecie, nadaje naszemu życiu jakiś sens. Jeśli ją odrzucimy, musimy się pogodzić z tragicznością naszego losu, bezcelowością wielu wysiłków, które podejmujemy, niebytem przed narodzinami i po śmierci.



Religia w interpretacji Lema to po prostu tęsknota za porządkiem. W przeciwieństwie do nauki daje nam ona łatwe odpowiedzi na najbardziej fundamentalne pytania. Tłumaczy nam np. przyczynę powstania świata, czy przeznaczenie człowieka. Religia upraszcza złożoność świata do kilku niepodważalnych, wiecznych dogmatów.

Ciekawym wątkiem w twórczości Lema jest problematyka istnienia moralności. Stanisław Lem doszedł do wniosku, że nadprzyrodzony Stwórca wcale nie jest konieczny do powstawania systemów etycznych. Jako potwierdzenie swojej racji, podaje argument, że postępowanie etyczne może wynikać z technik przystosowawczych ludzi. Większe szanse na przetrwanie mają bowiem gatunki, które przejawiają zachowanie altruistyczne. Lem podaje również szereg argumentów z zakresu neurofizjologii, tłumacząc postępowanie etyczne predyspozycjami naszego umysłu.

Stanisław Lem w swoich pracach daje wyraz pogładowi, że jedynym źródłem poznania może być dla człowieka nauka. Nie jest on

jednak, jak mogłoby się wydawać, hurraoptymistycznym piewą poznania naukowego. Twórca *Solaris* bardzo sceptycznie odnosi się do naszego aktualnego stanu wiedzy. W *Okamgnieniu* pisze on, że współczesny człowiek „przypomina dzikusa, który odkrywając zasadę działania procy, uznał, że niedaleko mu już do lotów w kosmos”. Lem twierdzi, że ludzkość, jako część przyrody, jest zbyt skąpo wyposażona by ją poznać. Człowiek nie jest w stanie poznać prawdy obiektywnej o otaczającej go rzeczywistości. Nauka nie daje nam żadnych pewnych odpowiedzi. Możemy jedynie za jej pomocą tłumaczyć sobie, w mniej lub bardziej udany sposób, działanie świata. Odbijamy się w naturze jak w lustrze, nigdy nie poznając jej zupełnie.

Rozum człowieka poszukujący drogi do pełnego zrozumienia zawsze ponosi porażkę. Co więcej, Lem wiele razy zwraca uwagę, że gromadzenie wiedzy może nas wręcz odsuwać od prawdy, odgradzać od poznania. Nawarstwione systemy teoretyczne, sprzeczne ze sobą paradygmaty mogą często tworzyć jedynie barierę w dostępie do ►

Podejście do nauki i wiary w twórczości Stanisława Lema

tajemnic natury. Lem pisze w jednym ze swoich esejów, że ogarnięcie stanu dzisiejszej wiedzy przypomina sytuację „człowieka, który usiłuje na dworcu równocześnie dogonić wiele pociągów odjeżdżających w przeciwnie strony”. Jako ludzie, potrafimy zrozumieć tylko wycinek rzeczywistości i to za pomocą „skażonego” niedoskonałością aparatu poznawczego.

Pomimo wyżej wymienionych wad, Lem zdaje się uważać, że nie pozostaje nam nic innego jak rozwijanie nauki. Chociaż przynosi nam ona wiedzę niepewną, to osiągnięcia naukowe powinny budzić w nas szacunek. Przewyciężanie trudności za pomocą nauki, ciągłe dążenie do prawdy, chociaż naznaczone licznymi porażkami, Lem uznaje jako chwalebną właściwość człowieka. Podstawową zaletą nauki jest to, że w przeciwieństwie do religii, zawsze może ona przyznać się do swojej pomyłki. Za jej pomocą zawsze możemy dowiedzieć się czegoś więcej. W jednym ze swoich dzieł pisze, że „konstruktorzy mają tę przewagę nad filozofami, że oprócz swoich licznych klęsk i niepowodzeń mogą wskazać na swoje sukcesy”. Lem przestrzega jednak przed zbyt dużym pokładaniem nadziei w nauce. Sądzi on, że jest ona w znacznej mierze tworzona przez hochsztaplerów, którzy próbują wmówić nam, że wszystko jest możliwe. Tymczasem, jak już wcześniej zaznaczyłem, w mniemaniu autora *Bajek robotów*, możliwości ludzkiego poznania są znacznie ograniczone.

Warto zauważyć również, że Stanisław Lem zdaje sobie sprawę, że nauka, tak jak religia jest wytworem kultury. Obie te dziedziny pełnią dla ludzkości funkcję pocieszającą. Naukowcy nigdy (lub bardzo rzadko) nie są w stanie poprzestać na samych danych empirycznych. Każda nauka ma w sobie również coś z wiary. Żaden system teoretyczny

nie przynosi nam „czystej wiedzy”. Każdy z nich to amalgamat domysłów, bajek i życzeń z faktami. To, co wiemy o świecie, „zanurzone jest w odmętach wiary”.

Pomimo sporu ideologicznego z religijnością, Stanisław Lem nigdy nie prowadził zaciekłych bojów z osobami wierzącymi. W jednym z wywiadów mówił żartobliwie – „Nikogo nie zamierzam namawiać do moich przekonań. Przed chwilą przyszła mi myśl, aby zjeść trochę lodów Manhattan z wiśniami, ale nikogo absolutnie do tego nie namawiam”. Sądził on jednak, że niewiara jest pewnym wyzwaniem. Ma ona w sobie coś z heroicznej postawy Don Kichota. Decydując się na nią, odmawiamy sobie komfortu posiadania łatwych odpowiedzi na fundamentalne pytania. Człowiek niewierzący skazuje się, tak jak autor *Solaris*, na ciągłą niepewność i walkę z tajemnicami wszechświata. Cała twórczość Stanisława Lema to siłowanie się z największymi zagadkami ludzkiego istnienia. Inskrypcja na jego nagrobku głosi: „Zrobiłem, co należało, inni niech robią lepiej”. Warto więc, aby każdy, wierzący i niewierzący, spróbował zmierzyć się ze spuścizną Stanisława Lema i odpowiedzieć sobie na pytania, z którymi pisarz zmagał się przez całe życie.

BIBLIOGRAFIA

- Bartyś P., *Chciałbym zrozumieć - tylko zrozumieć, nic więcej. O filozofii Stanisława Lema*, [w:] Integracje, 1991, nr 27, s. 86-88
Krywak P., *Stanisława Lema droga do absolutu*, [w:] „Nowa Fantastyka”, 1992, nr 9, s. 65-67
Lem S., *Okamgnienie*, Agora, 2010
Lem S., *Solaris*, Wydawnictwo Literackie, 2012
Ładka J., *Niepokoje Stanisława Lema*, [w:] „Res Humana”, 2000, nr 2, s. 36-38
Masłoń K., *Szczęśliwego końca świata*, [w:] „Rzeczpospolita”, 2000, nr 74, s. A8
Nowak M., *Ze Stanisławem Lemem o Solaris*, [w:] „Arkusz”, 1996, nr 12, s. 2
Szpakowska M., *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Open, 1996, s. 22-53



SPACER PO BYDGOSZCZY

Agnieszka Bykowska

Stary Fordon

Początkową intencją tego artykułu było zaprezentowanie jednego tylko miejsca, szczególnego, mającego swoją siedzibę w Starym Fordonie. Po dłuższym jednak namyśle doszłam do wniosku, że skoro już docieram ze swym słowem w progi tego zapomnianego nieco przez Bydgoszcz osiedla, pozwolę sobie na odrobinę swobody.

Szperanie w historii Starego Fordonu to nie przygoda na jedno popołudnie. Legendy o czarownicach i historii żydowskich rodzin, zamieszkałych tam licznie w czasach przedwojennych, to tylko namiastka. Do dziś pamiętam mój pierwszy kontakt z fordońskim rynkiem. Wisła płynie tak blisko, że można niemalże kroczyć jej brzegiem, brodząc wśród trzin. Ulice wyłożone tzw. kocimi łbami układają się w mozaikę, przypominając wizerunek z witraża, a sklepowe szyldy i barwne budynki tworzą wspólnie atmosferę zatrzymanego czasu.

Odnoszę wrażenie, że każdy starofordoński mur pamięta wciąż ducha żydowskiej społeczności. Zarówno największym, jak i najbardziej okazałym obiektem wśród znanych mi bydgoskich budynków sakralnych jest synagoga. Majestatyczna, a jednocześnie skromna, na uboczu.

Dzięki wieloaspektowej działalności **Małgorzaty Winter** synagodze przywracana jest jej dawna świetność. Obecnie przeobraża się ona w miejsce upowszechniania szeroko pojętej kultury nie tylko wśród mieszkańców Fordonu, ale także Bydgoszczy i okolic. Cykliczne koncerty i festiwale (tu warto przypomnieć obchody rocznicy powstania wydawnictwa Plexus of Infinity, które zgromadziły w synagodze niemałe grono

zainteresowanych) nie ograniczają się tylko do zamkniętej formuły, ale swym familiarnym klimatem wychodzą poza schematy, do których być może nie nawykliśmy.

Przy synagodze działa również warsztat, nad którym pieczę sprawuje wspomniana już, niezastąpiona Gosia Winter. Prowadzi tam szereg spotkań z zakresu rękodzielnictwa, nie stawiając przy tym żadnych ograniczeń wiekowych. Warsztaty ceramiczne odbywają się w każdy wtorek między 17:00 a 19:00 i w każdą sobotę od 16:00 do 18:00. Koszt jednego dnia warsztatów to 10 zł. Małe formy schną tydzień, więc szkliwienia dzieła dokonuje się tydzień później. Od czasu do czasu w pracowni odbywają się także warsztaty filcowania. Każde z nich gromadzą kolektyw pasjonatów. Lecz warsztat to nie tylko pracownia i miejsce literalnego tworzenia sztuki haptycznej. Przede wszystkim to miejsce, które jednoczy fordońską społeczność.

To niesamowite jak bardzo Stary Fordon staje się w moich oczach ucieleśnieniem eklektyzmu. Różnorodność jest jednym z korzeni tego miejsca, na którym wyrosło miasteczko tajemnic i znaków zapytania. Spacer uliczkami Starego Fordonu przypomni mi o *Prawieku* Olgi Tokarczuk. Niemalże od razu zaczęłam postrzegać to, co mnie otacza, przez pryzmat kryjącej się za tym mitologii. Czułam się jak nieuwzględniona w fabule bohaterka, wędrująca między światami, o których istnieniu dotychczas nie miałam pojęcia.



WYWIAD

Destruenci. O slamie i o destruentach

Zuzanna Szmidt

organizatorka Tupotu Poetyckiego



Jesteśmy w Bydgoszczy. Slamy zawiązane w cykl są tu obecne od 19 grudnia 2015 roku, kiedy to odbył się pierwszy Tupot Poetycki. *SLAM + instalacja słowno-muzyczna* to pasmo wydarzeń odbywających się co miesiąc w MÓZGU (Parkowa 2). Destruenci i ja poznaliśmy się w ramach Tupotu Poetyckiego #10. Po jednym wideo z nagraniem z jakiegoś mini-festiwalu zakochałam się – chciałam ich Wam pokazać.

Destruenci są duetem z Gniezna. Destruenci są Pawłem Jot Bąkowskim oraz Krzyskiem Romanowskim. Paweł (wokalista) jest laureatem m.in. Poznania Poetów 2015, Miasta Poezji w Lublinie, publikował wiersze m.in. w „Odrze”. Krzysiek to młody, zdolny trębacz, uczeń szkoły muzycznej II stopnia. Debiutowali w toruńskim Kulturhaus, występowali na festiwalu literackim „Preteksty” w Gnieźnie czy opolskim Miejsu X...

ZUZA: Zaistniało już stałe grono odbiorców - w Bydgoszczy zapoczątkowali tworzenie się tej mikro jeszcze tkanki w środowisku. Kiedy wspominam swoje pierwsze występy, myślę o początkach, czyli nadawaniu znaczenia występom na takich imprezach. Z czym kojarzy ci się twój pierwszy slam, i jak myślisz, co oznacza w praktyce bycie slamerem?

PAWEŁ: Kojarzy mi się bardzo miło, bo występowałem na swojskim gruncie. To była pierwsza impreza, która w Gnieźnie została przeszczepiona ze środowiska toruńskiego slamu. Moja przyjaciółka Alex Freiheit z SIKSY zaczynała od slamów. Kiedyś do mnie zadzwoniła, że zdecydowała się wystąpić w Toruniu. Tam slamy odbywają się

w klubie Od Nowa (ul. Jurija Gagarina 37a). Powiedziała, że to było wyzwające doświadczenie. Pomimo że wielu z nas (osób, które slamują) ma pewnie doświadczenia z jakimiś teatrzykami, teatrami, domami kultury, gdzie też się występuje, to slam jest świetną okazją, żeby się przed ludźmi rozebrać. Nie ma rekwizytów. Wiadomo, że idziesz ze swoimi tekstami, a na scenie jesteś sam. To sprawia, że jest w tym coś otwierającego. Alex powiedziała, żebyśmy zaczęli w Gnieźnie i tak się stało. Na pierwszy SLAM przyjechało sporo osób z Torunia. To był ogień! Był niesamowity. To było 3 lata temu.

ZUZA: Jak to zrobiliście, że ogień? Czy wystarczyło to, że SLAMY są znaną imprezą?

PAWEŁ: Nie. Uruchomiliśmy kontakty, po prostu przekonaliśmy ludzi. Nie mogliśmy pozwolić sobie tylko na otwarty nabór. To była ciężka praca organizacyjna, a my się bardzo postaraliśmy. Wziął udział jakiś raper oraz poeta, który wrzucał dotąd do szuflady. Przyszło trochę osób z różnych środowisk. Nawet oceniając z perspektywy czasu uważam, że był bardzo wysoki poziom pod względem zarówno literackim jak i performatywnym. Różnie bywa, czasem ktoś daje świetny tekst, ale to nie jest performans, a czasami w drugą stronę – tektury są, że tak powiem, overperformed. Tam to było świetnie zbalansowane - no i odbiór ludzi, wiesz, okazało się, że to chwyciło. Było sporo ludzi i rewelacyjny odbiór. Nie pomyślałbym wcześniej, że to się stanie w barze, w którym na co dzień wszyscy piją, a na scenie zamiast koncertu będziemy czytać wiersze.

ZUZA: Spróbujmy znaleźć definicje i środek między sztuką performatywną, najprostszą poezją oraz niewyobrażalną wrażliwością, w kontekście slamu.

PAWEŁ: To jest trudne zadanie. Lecz takie slamy są najwspanialsze i zdarzają się. W Gnieźnie mi się podobało - nie było takiego wyrachowania, było spontanicznie. W jakimś momencie ludzie mogą się nauczyć jak wygrywać slamy. A wtedy było trochę tak, jak wczoraj na Tupocie Poetyckim (6 stycznia 2017 – przyp. red.). Wysłała Marysia pierwszy raz, lat 14, z jakimś wielkim starym notatnikiem i czytała dosyć *oldschoolowe* wiersze. Wolę coś takiego niż ludzi, którzy ogarnęli jak to robić, jakich słów używać. I takie "wygi" też się zdarzają, ale powiem szczerze, że to jest nudniejsze.

ZUZA: Jak myślisz, z czego wynika to, że przeważają mężczyźni, jeśli chodzi o uczestników?

PAWEŁ: No to pewnie ma jakieś, niestety, głębokie podłoże patriarchalne. Jednak w większości to są poeci, którzy wychodzą, czytają swoje wiersze "kurwa słuchajcie nas, wiesz, ja tutaj mam do powiedzenia swoje piękne mądrości". A u dziewczyn częściej po prostu wchodzi w grę jakaś nefajna socjalizacja, bardziej się obawiają. Nawet z perspektywy organizatora łatwiej było do slamów namówić facetów – ziomków. Ja zdecydowanie bardziej wolę słuchać dziewczyn. No nie lubię już tego pajacowania na slamiu. Pewne rzeczy są naprawdę śmieszne, ale jednak – wiesz – ważne, że to jest slam poetycki, a nie openmic.

ZUZA: Idea slamu pokazuje, że poezja jest dla ludzi, a nie tylko dla krytyków.

PAWEŁ: Zdecydowanie. Nie tylko krytycy,

ale nawet odbiorcy poezji powiedzieliby, że na slamiu poetyckim bywa więcej slamu, niż poetyckiego. Zresztą, sama wiesz, jakie są różne proporcje, jeżeli chodzi o literackość i poetyckość, a po prostu jakieś wiąchy zabawne, które siadają ludziom. Slam natomiast nie daje gwarancji literackości, lecz jest świetnym kanałem, żeby dotrzeć z tekstami do ludzi i poruszyć jakieś tematy. Powiem szczerze i nie wstydzę się - zacząłem przez slamy czytać więcej poezji. Też jestem slamowym dzieckiem.

ZUZA: Czyli nie pisałeś inspirując się kimś szczególnie. Czy pisanie pojawiło się raczej samoistnie?

PAWEŁ: Zawsze mi się bardziej podobał język mówiony, niż pisany. I nawet jak pisałem rzeczy, to wołałem czytać je na głos. Dużą inspiracją był Saul Williams - on mówił w taki dziwny sposób. Nie wiadomo kim jest, czy raperem, poetą czy aktorem. Strasznie mi się spodobała tradycja afroamerykańskiego spoken word. Tym kanałem gdzieś to przeszło. Później to już wypadkowa.

ZUZA: Destruenci. Jak to się zaczęło?

PAWEŁ: Wywodzi się ze slamowania, tutaj kolejną przysługę należy przyznać wspomnianej już Alex. Powiedziała, „słuchaj robię imprezę w Kulturhauzie w Toruniu, powinieneś wystąpić z muzyką”. Miałem wtedy taki moment, że zacząłem slamować w innych miastach. W krótkim czasie wygrałem dwa duże slamy, bujało się, i Alexowa mówi, "słuchaj fajnie slamujesz, chodź, zrobisz to z muzyką". Miałem jakieś swoje bity, wtedy jeszcze wszystko było z kompa. Odezwałem się do kolegi, lat wiele młodszego Krzyśka, czy by nie chciał dołączyć się z trąbką. W dość krótkim czasie zmontowaliśmy pierwsze rzeczy i pojechaliliśmy ►

DESTRUENCI

z nimi do Torunia i zagraliśmy w wielkim stresie. Wtedy nie mieliśmy jeszcze tej nazwy, ale stwierdziliśmy, że trzeba to kontynuować. Od jesieni 2016 wszystko nabrało kształtu. W międzyczasie odbyły się warsztaty muzyczne z Robertem Piernikowskim w gnieźnieńskim teatrze, u Fredry. Poszliśmy na nie we dwójkę, prawie nikogo nie było, więc byliśmy praktycznie sami. Piernik pokazał pewne rzeczy z syntezatorami analogowymi, zajaraliśmy się też tym tematem i powiększyliśmy nasze instrumentarium. Reszta ma już własną dynamikę.

ZUZA: Siedzi Krzysiek Romanowski, Paweł Bąkowski – ty na przeciwko, patrzysz im w oczy. O co ich zapytasz?

PAWEŁ: Ja bym ich zapytał o co chodzi... co to jest, to co oni robią? Wydaje mi się, że do końca jeszcze sami nie wiedzą, są gdzieś na styku. Krzysiek wczoraj śmiesznie powiedział, że nie wiedzieliśmy co robimy do czasu, aż Szmidt Zuzanna napisała, że zrobimy instalację słowno-muzyczną. Tak, jak na slammie dobrze jest szukać między wartością literacką, a performatywną, tak samo my szukamy jakiegoś dobrego zbalansowania muzyki ze słowem, które w tym wypadku są co najmniej równorzędne. Wydaje mi się, że jest w tym też jakaś misja... Dużo jest do zrobienia na świecie, i jeżeli można powiedzieć o paru sprawach, które wydają się ważne (albo zabawne), to należy to robić. To oczywiście mówię bardzo skromnie i to misja przez małe "m" pisana. Ważne żeby wyjść do ludzi ze szczerością.

ZUZA: Rap czy poezja?

PAWEŁ: Fajne są różne rozwinięcia słowa rap. Ktoś kiedyś powiedział, raczej wtórnie: rhythm and poetry. Nam chodzi o to, aby w poezji, która jest mówiona, istniało nasta-

wienie na mówione, żywe słowo. Dlatego mamy niechęć do nagrywania. Trochę nie wyobrażam sobie włożenia do studia dlatego, że to jest coś, co się dzieje teraz, w tym momencie. Jednym z odłamów słowa mówionego jest jazzpoetry. Krzysiek, co prawda, nie gra na ikonie muzyki jazzowej, czyli saksofonie, ale gra na trąbce. Trąbka jest tutaj szczególnie ważna i bardzo pasuje. To jest fajne nawiązanie do tradycji. Dwa podstawowe elementy uzupełniane bitem mają wspólny cel, uderzają w szczerości, jak coś jest nieporadne, to to pokazujemy. Nie próbujemy tego zakryć, zapudrować, tylko to jest jakie jest, po prostu.

ZUZA: To, o czym mówisz było wczoraj czuć. Dużo ludzi mówiło, że tak was odebrało. Be- at to jest rytm, który może być skomplikowany, ale będzie prosty. Trąbka z kolei jest tą wrażliwością, która gdzieś się wdziera w ciebie, w pewnym momencie, i na to wszystko spada słowo...

PAWEŁ: Można tak to faktycznie rozłożyć. Mnie zależało bardzo, żeby pisać teksty, które sam chciałbym usłyszeć. One miały być zarówno szczere, jak i komunikatywne. Żeby docierały. Można je rozbić na bit i na trąbkę - to ciekawe w sumie.

ZUZA: Jakaś rada dla slamerów?

PAWEŁ: Nie chodzi o to, żeby poprzeplatać parę razy "kurwa" i będzie wesoło-śmiesznie, ale żeby rzeczywiście teksty były komunikatywne, a równocześnie rzetelne, fajnie pisane. Nie po linii najmniejszego oporu, bez przymilania się, nie prostackie. Szkoda tracić potencjał, który jest w slammie. Do tego czucie. Są różne wrażliwości. Czasem ktoś wychodzi i nagle tworzy się napięcie między nim i publiką, robi się cicho. Slam jest fajny, bo sam kontekst powoduje, że jak ktoś wy-

chodzi niby ze swoim nagle znalezionym tomikiem, to zostanie slamem ścięty. Slam ścina progrockowych narcyzów z nadmiernie skomplikowanymi tekstami i parafilozoficznymi przemyśleniami. Super, że publiczność reaguje, wybiera, współkreuje sytuację. Ciekawe jest szukanie zdrowego kompromisu. Ciekawe, że nie można iść wbrew ludziom.

ZUZA: To jest czasem trudne: nie można wbrew i trzeba zgodzić się z sobą, ani za wysoko, ani za nisko. Zobacz, kiedy zaczynasz chodzić na slamy i oswajasz się ze sposobem, w jaki inni to robią, obserwujesz i zaczynasz zmieniać swoje pisanie, dobór słów. Jest coś takiego jak "poezja slamowa" - nabierasz manieri. Ty wiesz wtedy: to będzie za poważne lub to nie będzie pasowało, bo słowa tak się nie lepią. Uważam to w pewnym momencie za skrzywienie.

PAWEŁ: Publiczność też się różni. Jest taka fajna slamerka, mieszka w Poznaniu, Agata Szudzik. Pisze dobre teksty i fajnie je podaje. W Gnieźnie na slame, jak skończyła rundę, była cisza jak makiem zasiał. Później gadaliśmy i mówiła, że z tym samym tekstem startowała w Poznaniu i ludzie się zaśmiali. A tekst był naprawdę mocny! Dobry, w punkt.

Tam został opacznie odczytany jako (dobry) żart. Sporo zależy od kontekstu, publiki, przypadku.

ZUZA: Slam wczoraj, dzisiaj i zapewne jutro – co myślisz?

PAWEŁ: To jest super, że ludzie zaczynają się spotykać w różnych miejscach, wstają od komputerów i telefonów. Spotykają się, żeby posłuchać jak ktoś coś czyta, czy mówi. To jest super. Ludzie zawsze mieli takie instytucje - z historii dziady wędrownie, bajarze, bardowie, trubadurzy i grioci. Fajnie, że to się odradza w takiej dziwnej formie barowo-rozrywkowej jak slam. To jest w sumie bardzo pierwotna sytuacja.

ZUZA: Jak widzicie swoją przyszłość, czy macie jakiś plan?

PAWEŁ: Intensyfikować to, co robimy. Nie mamy żadnych konkretnych planów. Dajemy coś od siebie, ludzie słuchają - to jest super wymiana. Chcemy po prostu to robić jak najczęściej i jak najlepiej.

Pozdrawiamy.



RECENZJA

Agnieszka Bykowska

Tak to obłędne koło kręci się – o *Latakii* Szymona Słomczyńskiego



Czas można liczyć falami. Dzielić go na przy-
pływy i odpływy. W pamięci zachowywać
prądy, które warunkowane są przez multum
podstruktur - te zaś tworzone są przez mi-
krostruktury. Na końcu tego łańcucha staje
nic nieznaczący plankton. Żyję spokojnie
pośród barwnej rafy koralowej i zachwyam
się jej widokiem. Jaki piękny świat! Wydaje
mi się, że w swoich myślowych procesach
brnę w głąb, tymczasem osiadam na intelek-
tualnej mieliźnie. Innym razem zostaję zło-
wiona w sieć. Wystawiam głowę ponad
lustro wody i doznaję szoku. Nie mogę od-
dychać.

Poezja Szymona Słomczyńskiego od podstaw
buduje efekt silnego zderzenia z niezidenty-
fikowanym obiektem. Jego debiutancki tom
Nadjeżdża z 2014 roku był rozpędzoną zapo-
wiedzią jego poetyckich możliwości. Lite-
racki kunszt Słomczyńskiego został w porę
odkryty i z miejsca nagrodzony jednym
z najwyższych wyróżnień w dziedzinie lite-
ratury, mianowicie nagrodą Nike.

Sam poeta jest osobowością nietuzinkową.
Nadjeżdża to zbiór inspiracji zebranych „za
kierownicą”. I rzeczywiście, jako odbiorca
poezji Słomczyńskiego wciągnięta jestem
w wir zagadek, eliptycznych skrótów i za-
chwianego rejestru językowego. Jest w tych
wierszach szczerść przekazu, przez co za-
mierzony przez autora cel zostaje osiągnięty.
Ostre hamowanie na światłach, obraz mia-
sta nocą, postój na obiad w barze mlecznym.
Wszystko inkrustowane wyrachowaną iro-
nią, często dosadną i bezpośrednią. Jednakże
nie na dosadności opiera się kręgosłup tej
poezji.

Przy pierwszym starciu z *Latakia*, ciepłym
jeszcze tomem pióra Słomczyńskiego, mruk-
nęłam pod nosem „Oho, znów to samo”,
jednocześnie uśmiechając się ukradkiem
z zadowolenia. Bo na to właśnie czekałam.
Słomczyński buduje obraz poezji swobod-
nej, ale jednocześnie podszytej konkretem.
Interpretacje wielkich dzieł malarstwa i prze-
kładanie ich na nasze podwórko (Gertrude
Schiele rozbiera się przed bratem), oparte są
na wielopłaszczyznowym kontekście.

Słomczyński nierzadko odwołuje się w swo-
ich wierszach do tematu kobiecości. Uwagę
zwraca Ola „w czerwonej bieliźnie, /obwie-
szona choinkowymi lampkami, /jak na jed-
nym ze stu zdjęć na pożegnanie”, która
zwykła pojawiać się we wspomnieniach
wywoływanych w trakcie zasypiania. Ola
pojawia się też jako łabędź (Ola jest łabę-
dziem), gdzie znów postać jej kojarzona jest
z czymś minionym, lecz nieustannie powra-
cającym. Słomczyński sam wciela się w ko-
bietę w wierszu *Prześlanie*, jednym z moich
faworytów, głosząc w nim wyraźne femini-
styczne postulaty, opatrzone jednocześnie
naturalną i bezpretensjonalną formą. Na
pierwszy rzut oka widać, że poeta świadom-
ie przemawia w imieniu kobiety, czyniąc
siebie, mężczyznę, jednocześnie jej wrogiem
i sojusznikiem. Dygresja: przypomniało mi
to Żeromskiego, który w powieści *Ludzie
bezdomni*, wciela się w Joasię Podborską,
spisując w jej imieniu przepełniony emocja-
mi i kobiecą subtelnością pamiętnik. Nie da
się także nie poczynić trafnego spostrzeże-
nia, że Słomczyński też chce dodać swoje
trzy grosze w, nadal przecież gorącym tema-
cie, niejasnej sytuacji kobiet w naszym kraju,

zwracając się bezpośrednio do tych, które stoją najwyżej:

„A także paniom, które w moim imieniu, choć nie pytały o zdanie, chcą zmieniać końcówki w języku i nie pojmują, że w języku to ja mogę mieć kolczyk, ale nijak nie mogę mieć kolczycy; oraz paniom, które chcą zostać panami tego cudnego kraju, niech się wyświetli przesłanie:

mój smukły środkowy palec”

Dlaczego *Latakia*? Tytuł tomu jest jednocześnie nazwą syryjskiego miasta, dawniej Laodycei, leżącego nad Morzem Śródziemnym. Wojna domowa w Syrii trwa od 2011 roku. Od tego czasu kraj opuściło ponad 5 mln uchodźców. Krwawa wojna zmusza ich do szukania schronienia poza granicami ojczyzny. Wysoki procent uchodźców to

przede wszystkim dzieci i ludzie młodzi, często obdarzeni talentami i zdolnościami, których nie dane jest im rozwijać. Wojna, ucieczka, niepokój. Chaos i niesprawiedliwość. Krzyki i płacz.

Słomczyński świadomie stawia w cieniu temat uchodźstwa, przez co obrazuje rzeczywisty do niego stosunek zarówno państwa, jak i everymana. Przyjęcie biernej postawy i założenia, że „lepiej o tym nie mówić” wcale nie sprawia, że problem znika. Wręcz przeciwnie. Rozrasta się i przenika do podstaw. Ewoluuje i przybiera inne postaci. Wywołuje protesty, bunt i niezadowolenie. Na szklanym ekranie i w głowie pana Jacka. Ale dla jakiej sprawy? Kto protestuje, a kto udaje, że nie słyszy? Codziennie budzę się z przekonaniem, że tę barwną koralową rafę zastanę na swoim miejscu, po tym jak wyjrzę przez okno. A co, jeśli pewnego dnia będzie inaczej?



POEZJA

Józek

17:00, 10/12/2016, dom rodzinny, Warszawa

Od około dwóch tygodni mieszkam tutaj.
Piję melisę z pigwą raz dwa albo trzy razy
dziennie
on zaproponował cesję
każdy u siebie
wszyscy nigdzie za oknami szybko czarno
szybko i czarno
wypadek
ambulans
i niebieskie cięte jego światła

chcę odseparować wszystko
zamknąć odetchnąć
zatrzymać
zwłaszcza kiedy za dnia mam ochotę
rozpuścić się w powietrzu

brak skrótów klawiszowych
brak funkcji wciąż mój wektor obraca się

*
widzisz jak skóra się gnie
jak pod oczami ciemno i jak przed

18/01/2017, drugi dom, Warszawa

śniło mi się, że dysk zewnętrzny żyje
widziałam okno i wszystkie foldery
wszystko na swoim miejscu

widziałam ich imiona
wciąż takie jak ustaliłam
nic nie zniknęło
wszystko na swoim miejscu

to uspokaja mnie
nie pędzę już myślami do nikąd

czyli do miejsca gdzie to wszystko mogło
uciec

nikąd to nie jest gdzieś gdzie można być
choćby się chciało wyciągnąć rękę

*
to sobie gdzieś wisi
i większość z nas nie jest zdolna zrozumieć
to taka część nas, która się zapomina
tęsknie niby-wraca
choćby się chciało wyciągnąć rękę

tylko ulotnie przypomina coś
co
jest
blisko

*
wszystko co stało się do tej pory
jest na dysku
dysk jest zewnętrzny
i chory
nie ma niczego
(poza światłem)

dużo ważnego
rozpuściło się w chmurze
chmura wysoko
i za dużo pieniędzy

to jest jak bycie niczym
bez części siebie nie ma się siebie
bez siebie nie ma nic
nic jest wszędzie

*
nie drwij
nie pokazuj

*

absurd
jak szlochająca kobieta

(miała na imię krystyna)

białe niebo, którego nienawidzę
plącze mi oczy
skrawki cierpliwości
wychylają się zza rogu
wstaję tu i spadam na dwa na dwa
dni są jak wszędzie podobne

krzywiąc się odrobinę nie dbam o jutro
przecież wszyscy jesteście dorośli
nie mogę liczyć cudzych lat
patrzę na identyczną tarczę

już dawno przesunęły się granice

*

odsunęliśmy talerze po obiedzie
zapytałam czy o czymś marzy
o soku pomarańczowym powiedział

*

nie chciałam dłużej oglądać
mówiąc że wolę mieć brzydkie
i smutne rzeczy wokół.
gdyby to sprecyzować
chodziło by o neutralność
o zero, które można formować

*

oglądamy ptaki
jest ich bardzo dużo
o czym myśli ten jeden,
kiedy zostaje na końcu sam
lub kiedy całkiem zmienia stronę

*

może o byciu człowiekiem

23/01/2017

nie ciągnij w bok
wiem że robisz to w celu pożarcia czegoś z
trawnika
to jest ostatnia rzecz na jaką twoja matka
ci pozwala
już wołałabym, żebyś paliła papierosy
powiedziałam rano na spacerze

*

dzisiaj jest piękne niebo
słuchowisko małe ptaszki
i patrzę na faktycznie małe
daleko w niebie
i ciągnący się leniwie biały pas
też daleko



POEZJA

Ewelina Krupska

uprowadzenie trzepaków

wyświetlili odjazdy. czarna tablica jak to domino,
które nigdy nie służyło do gry polegającej
na liczeniu białych kropek. to nawet ten sam dźwięk:
słodkawy u podstawy, podobny do zgrzytania
zębów o trzeciej nad ranem. co nam pozostaje?
musimy odjechać. trzepaki wyniesiono cichcem, upchnięto w pawlaczach
(pewną trudność musiało sprawiać
manewrowanie bryłami betonu podczas uprowadzeń).
nie wiadomo w czyich mieszkaniach przetrzymuje się dziś
te wszystkie rury wciąż ciepłe od naszych dłoni,
wyślizgane z zieleni,
i czy warto czekać co rano aż z miejsc po siniakach
popłynie święta krew. mówię, że w Suwałkach
pewnie nic nie ma prócz czterech na minusie.
jakie to kuszące i krótkowzroczne, słuszne i zbawienne.

ostatecznie pojedziemy donikąd przez Warszawę.

Mieszko Dobek

Letni wieczór

Wieczorem, gdy miasto opada,
by się okryć pierzyną dymu
buty zakładam
takie podarte, sznurówki szare.

Jestem w miejscu, które lubię, które koi
usta i duszę.
Bo żadne głosy nie wchodzi
do ucha i już światło do oka
nie puka.

Z daleka od
krzyku silnika spalinowego,
słuchowiska opowiadanego psią gębą
i szumu rozmów zamieszkującego ulicę.

Rozum stopniowo popada w marazm,
letnie powietrze penetruje płuca.

